Rok VIII. Dnia 10 maja 1935 r. Nr. 9.



PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca

NA CZASIE.

„Święto Matki".

Maj jest najpiękniejszym miesiącem w roku. Cała przyroda budzi się do życia. Nigdy zieleń traw, drzew i krzewów nie jest tak zielona; nigdy śpiew ptaków nie brzmi tak wesoło i rozgłośnie, nigdy słońce nie wydaje się tak piękne, jak w maju. Maj, piękny maj, jest jakby symbolem szczodrej miłości matki-przyrody, darzącej nas bogactwem swego piękna.

Dziesiąty dzień tego miesiąca, w którym serca biją mocniej i szybciej niż zwykle, a uczucia nabierają szczególnej mocy — uznany jest w całym świecie za „Ś w i ę t o m a t k i".

Matka... Od początku swego istnienia jesteś przedmiotem jej trosk i starań, uciążliwych, drobiazgowych zajęć codziennych. W zdrowiu czy chorobie czujesz się bezpieczny pod jej opieką, czujesz się silny.

Miłość i przywiązanie są jedyną monetą, jaką możesz matce zwrócić dług swojej wdzięczności. W dniu jej święta pójdź do niej i prosto, a serdecznie powiedz — że ją kochasz. A potem w szarem życiu codziennem dowiedź tych słów czynem.

O zaprawę do walki z ogniem.

Plagą i nieszczęściem, które w letnich miesiącach niszczą wieś — jest o g i e ń. Tysiące domostw coroku pada pastwą pożaru, pozbawiając ludzi dachu nad głową i dobytku. Często, bardzo często harcerskie obozy mają możność wykazać swoją chętną gotowość niesienia pomocy potrzebującym, przez udział w ratowaniu płonącego domu. Ale — jak to zwykle w takich razach bywa — sama gotowość tu nie wystarczy. Pomoc niesiona nieumiejętnie może przyczynić się tylko do ogólnego zamięszania i w efekcie przynieść dalsze straty.

Żeby zaś umieć nieść pomoc umiejętnie, trzeba połknąć wiele mądrości i nabrać wprawy w wykonywaniu różnych czynności. Nic ci nie pozostaje innego, jak ćwiczyć się w nich pilnie, abyś — gdy staniesz wobec „piekielnego" żywiołu — nie zagapił się z przerażeniem w ogień, jak cielę w malowane wrota, miast sprawnie i sprężyście przystąpić do ratunku. Przed wakacjami, kiedy najłatwiej o okazję do tego, powinieneś być już dobrze zaprawiony do walki z ogniem. Na dalszych stronach tego numeru „Na Tropie" znajdziesz wskazówki, które ci to zadanie ułatwią.

Bagaż zlotowy.

Jedziesz na Zlot. Sprawiasz sobie nowy mundur, uzupełniasz wszystkie jego szczegóły, rozmyślasz, jakby tu zdobyć porządny ekwipunek. Ambicją twoją jest wyglądać jak najlepiej, godnie reprezentować twoją drużynę, twoje środowisko w olbrzymiem mieście namiotów, jakie wyrośnie na 14 dni w lasach spalskich. Ale przecież piękny mundur i solidnie wyładowany różnościami plecak, to nie najważniejszy bagaż, który zabrać ze sobą musisz na Zlot. To, co istotnie pozwoli ci się wyróżnić na Zlocie, to cechy twego charakteru. Pomyśl, jak nieznośnem byłoby życie zlotowe, gdyby wzięli w nim udział sami leniwcy, sobkowie, darmozjady i niezdary? — P r a w o ś ć, u c z y n n o ś ć, s o l i d a r n o ś ć, k a r n o ś ć, z a r a d n o ś ć i wiele innych cnót musisz przywieźć na Zlot, a więc musisz je w sobie przed Zlotem wyrobić. I to jest twoje najważniejsze przygotowanie przedzlotowe.

NA DALEKIM ZACHODZIE

JERZY GIŻYCKI

Staś Wrzos nasunął mocniej na czoło kapelusz, przytrzymał kostniejącą od zimna ręką szarpane wichrem poły płaszcza i przyspieszył kroku.

Słusznie nazywają Amerykanie Chicago „Wietrznem Miastem“, myślał zziębnięty chłopak. Ta wichura dmąca bez przerwy od kilku dni z nad jeziora Michigan mogłaby zmienić w bryłę lodu białego niedźwiedzia podbiegunowego.

Uśmiechnął się z własnego żartu kącikami zaciskających się od chłodu ust.

Dopiero w jakieś dwadzieścia minut później wchodził Staś wreszcie do niewielkiego, ale czyściutkiego i miłego mieszkanka, zajmowanego przez państwa Wrzosów przy Milwaukee Avenue.

Gdy chłopiec, przed zdjęciem palta, grzał nad płytą kuchenną zgrabiałe ręce, — wszedł z jadalni obok pan Wrzos.

— Gdzie się włóczysz całe popołudnie w taki chłód?

Poprzez ostry ton wymówki przebijał niepokój o ukochanego jedynaka.

— Nie gniewaj się ojcze. Nie spacerowałem dla przyjemności w tę zawieruchę. Billy Watkins, mój kolega szkolny, który utrzymuje siebie i matkę ze sprzedaży gazet, zachorował, musiałem więc go zastąpić.

— No, dobrze, dobrze — mówił udobruchany pan Wrzos. Postąpiłeś słusznie, ale żebyś się tylko nie przeziębił! Ja sam po powrocie z pakinghauzu*) trzęsłem się jak w febrze przez dobre pół godziny.

Niestety obawy pana Wrzosa sprawdziły się. Na drugi dzień Staś, kaszlący i z wypiekami na twarzy, musiał pozostać w łóżku. Pod wieczór pogorszyło się o tyle, że trzeba było wezwać lekarza.

Ten pokiwał głową i kazał postawić bańki. Lecz i to nie pomogło. Nazajutrz nie ulegało wątpliwości, że Staś miał zapalenie płuc. Zaczynała się niebezpieczna i przewlekła choroba.

* * *

Przeszło kilka miesięcy. Maj pokrył drzewa licznych w Chicago parków bujnemi liśćmi. Kwietne klomby radowały oczy przechodniów.

Zdawało się, że samo słońce i wietrzyk z nad jeziora wystarczyłyby jako kuracja wszystkich dolegliwości, a jednak Staś wciąż nie mógł przyjść zupełnie do zdrowia. Dawno już wstał z łóżka chodził nawet do szkoły, ale siły nie wracały. Blady był i wycieńczony. On, który jeszcze ubiegłej jesieni był najlepszym zawodnikiem w szkolnej drużynie koszykówki — teraz męczył się przy najmniejszym wysiłku.

Któregoś dnia lekarz szkolny wezwał rodziców Stasia.

— Ze Stanleyem (tak nazywali Stasia Amerykanie, u których niema imienia Stanisława) — ze Stanleyem jest niedobrze, — mówił stary doktór. Ma on płuca osłabione przez chorobę i klimat Chicago jest dla niego teraz bardzo niebezpieczny. Koniecznem jest dla uniknięcia komplikacji, by syn państwa wyjechał jaknajprędzej, jeszcze przed wakacjami do jakiejś miejscowości, gdzie będzie miał suche, górskie powietrze. Tam przejdzie szybko jego wyczerpanie, a ruch, który odradzam tutaj, nietylko by mu tam nie szkodził, ale, przeciwnie, przyczyniłby się do nabrania sił i zdrowia.

Państwo Wrzosowie wrócili do domu bardzo przygnębieni. Posłać Stasia do jakiegoś sanatorjum — przecieżby to kosztowało bardzo, a pan Wrzos, chociaż foreman (starszy majster) w fabryce, w której pracował od kilku lat, — nie zarabiał wiele. Postanowili wreszcie napisać do państwa Zdybów, którzy byli sąsiadami rodziców Stasia, gdy ci mieli małą farmę w stanie Iowa. Później przyszły złe czasy dla rolnictwa amerykańskiego. Państwo Wrzosowie, jak zresztą i wielu ich sąsiadów, sprzedali farmę ze stratą i przenieśli się do miasta, a Zdyb, który przed wyjazdem do Ameryki, pracował trochę jako górnik — postanowił próbować szczęścia w którejś z kopalń górzystego stanu Kolorado.

W numerze niniejszym rozpoczynamy druk nadzwyczaj interesującej opowieści Jerzego Giżyckiego p. t. „NA DALEKIM ZACHODZIE“, w której autor opisuje przygody chłopca, Polaka, na prerjach amerykańskich. Autor bawił szereg lat osobiście w okolicach, które opisuje, przeżywając tam liczne przygody, co sprawia, że opowiadanie jego daje rzeczywisty obraz życia kowbojskiego.

W jakiś tydzień później nadszedł list od Zdybów, jak Staś mógł wywnioskować z adresu nadawcy: Chłopak był sam w mieszkaniu gdy przyszedł listonosz. Matka była na targu — ojciec w fabryce.

Strasznie się chciało Stasiowi dowiedzieć, czy będzie mógł wyjechać wkrótce w góry, które mają mu przywrócić wreszcie zdrowie i siły. Mowy nie było, rzecz prosta, o otwarciu listu, chociaż wiadomem było, że nie może tam być żadnych tajemnic. Taka niedyskrecja, jak przeczytanie listu adresowanego do kogoś innego — chociażby to był, jak w tym wypadku, własny ojciec, — była, według słusznego przekonania Stasia, nie do pomyślenia.

Chłopiec postanowił pójść do fabryki i wręczyć tam list ojcu. Staś był już kilka razy w tym olbrzymich zakładach, pochłaniających codzień całe stada bydła. Z obrzydzeniem myślał o tem masowem morderstwie. Staś był kiedyś w swojej szkole na odczycie o jarskiem odżywianiu się i nieraz myślał o tem, jakby to było dobrze, gdyby ludzkość mogła obejść się całkowicie bez mięsa.

Znajomy dozorca, Polak, jak większość pracowników chicagowskich fabryk konserw, wywołał ojca Stasia. Pan Wrzos, zdając sobie sprawę z ważności dla Stasia treści listu — nie robił mu wymówek za odrywanie go od pracy.

Okazało się, że nadzieje na wyjazd Stasia do Zdybów zawiodły. Nie powodziło się im w górach. O pracę było trudno. Wciąż zmniejszano liczbę pracowników kopalnianych, więc państwo Zdybowie mieli już w najbliższej przyszłości przenieść się do Chicago.

Staś wyszedł z fabryki smutny i zniechęcony. Na podwórzu zaciekawiła go nowa dla niego scena. Z pociągu na prywatnej bocznicy wyładowywano właśnie przybyłe z preryj Zachodu stado. Eskortujący je kowboje, posiodławszy swoje broncos*) uwijali się wśród miotającego się, zdenerwowanego i oszołomionego długą podróżą dzikiego bydła.

Chłopiec oglądał z zainteresowaniem malownicze stroje kowbojów i ozdobione srebrnemi blachami, wytłaczane ozdobnie wysokie kulbaki.

Wtem, pod naporem tłoczących się zwierząt, pękło zmurszałe już widocznie drewno barjery i kilka zwinnych, wysokonogich zwierząt runęło z pochylonemi rogami przez ten wyłom na fabryczne podwórze. Kowboje pomknęli za niemi, odpinając w pędzie przytroczone do siodeł lassa. Kręcący się po odwórzu pracownicy rozbiegli się w popłochu i plac przekształcił się w jednej chwili w jakąś arenę pod gołem niebem. Trybunami były barjery i zgrupowane z jednej strony ciężarówki, na które schronili się przygodni widzowie.

Szybkość i sprawność, z jaką kowboje połapali na lassa rozpierzchłe zwierzęta, zwinność nawykłych do tej „roboty“ koni, — całe to dość dzikie zresztą widowisko, dziwiące na fabrycznym dziedzińcu — to wszystko nasunęło Stasiowi ciekawą myśl.

Gdy tego popołudnia ojciec wrócił z fabryki, Staś wyłożył rodzicom swój plan: pojedzie na prerje Wyomingu i tam będzie pracował jako kowboj na któremś z tak licznych tam podobno ranchos.**) Przez tyle lat jeździł konno, gdy mieszkali jeszcze na farmie, że spewnością nie będzie miał z tem trudności, no a nawet gdyby jako początkujący, nic nie zarabiał — będzie miał spewnością darmo utrzymanie, a o to przecież tylko chodzi.

— Ależ doktór każe ci jechać w góry, a ty się wybierasz na stepy — mówił pan Wrzos.

Staś nie dał za wygrane.

— Uczyłem się w szkole, że wielkie pastwiska w stanie Wyoming, leżące u podnóży Gór Skalistych są już na wysokości około dwóch tysięcy metrów, więc klimat tam musi być zupełnie górski.

Lekarz szkolny, którego rady zasięgnięto, uznał słuszność rozumowania Stasia.

Już w kilka dni później pociąg unosił dzielnego chłopca na zachód. Rozpoczynało się dla Stasia życie pełne przygód i niezapomnianych przeżyć.

* * *

(C. d. n.).

---

*) Packing house — fabryka konserw mięsnych.

*) Wymawiaj: „broncos“ — konie kowbojskie.

**) Wymawiaj: ranczo — liczba mnoga od rancho — hodowla bydła stepowego.

HULAJĄCA GÓRA

(z ang. E. sk.). (Ciąg dalszy.)

Niedługo, niestety, trwały te wyprawy. Oto pewnego razu mamut ogromny przywędrował sobie w te okolice i zwąchał odrazu trąbistym nosem słodkie pola. Zamieszkał tam nadobre i włóczył się po trzcinie więcej tratując i wygniatając niż jedząc. Nie dało się oczywiście uniknąć prędzej czy później spotkania z dziką bestją, a było one przykre, oczywiście dla ludzi. Kilku straciło życie, inni z połamanemi kośćmi przywlekli się do obozu rozsiewając przerażenie ponuremi wieściami o straszliwości Hulającej Góry. Wyprawy ustały.

Ale Og, Ru i Wielki Ząb nie byli tak trwożliwego serca jak inni i gniew ich wielki porwał na intruza. Niedość, że zabrał w posiadanie słodką trzcinę, jeszcze czynił z mężów plemienia miękkie, strachliwe baby, co na ryk jego trąby w ciemny kąt jaskiń zaszywali się jęcząc z przerażenia. Postanowili zabić. Ogowi zresztą nie była to nowina. Wytropiwszy raz, jeszcze tam na północy, miejsce spacerów bydlęcia, zasadził się na drzewie z ogromnym głazem i celnie upuścił go prosto na czaszkę mamuta, wybijając mu sporą dziurę i kładąc trupem. Głośne też było zdarzenie, gdy Ak, ojciec Tao, natrafił na mamuta ugrzęzłego bezsilnie w bagnie i zakłuł go mistrzowskiem dźgnięciem dzidą w samo serce. Wielki Ząb trochę się bał, ale ani myślał o uchyleniu się od morderczych zamiarów.

Myślał jednak o tem chytry Tao, który nie lubiał śmierci a lubiał myśleć. Wykrył więc inny sposób zaopatrzenia Płaskogłowców w słodką trzcinę. Kosztowało go to kilka dni ciężkiego obracania mózgiem, ale wymyślił. Przypomniawszy sobie jak raz kiedyś, któryś z jego współplemieńców przyniósł z dalekiej wyprawy naręcze prosa, które zostawione i zapomniane za obozem chwyciło ziemię, przyjęło się i rozrosło, dostarczając Jaskiniowcom dobrego pożywienia, postanowił zrobić to i z trzciną!

Więc Tao, nakołysawszy łbem coniemiara, ułożył sobie plan zasadzenia trzciny cukrowej nad rzeką, przecinającą dolinę, zamieszkałą przez Płaskogłowców i zaproponował go Najważniejszym. Og, Ru i Wielki Ząb popadli w dziki entuzjazm i bez uwagi na niebezpieczeństwo popędzili w puszczę na słodkie pola, nadarli bez wyboru starych i młodych pędów trzciny, nazbierali nasion i wszystko to zasadzono w mule nadrzecznym. Tropikalne słońce i żyzna ziemia spowodowały natychmiastowe nieomal przyjęcie się nasion i pędów. W niedługim przeciągu czasu dolina Płaskogłowców obfitowała w słodką trzcinę, którą się można było teraz raczyć obficie i bezpiecznie.

Wszystko to bardzo nie spodobało się czarnoksiężnikowi Pongowi. Wzrost powagi Najważniejszych i mądrego Tao podkopał wiarę i zapotrzebowanie jego guseł i fetyszów, usunął jego magję w cień. Płaskogłowcy coraz rzadziej i niechętniej uciekali się do kapłana po rady, coraz mniej znosili mu darów, przestawali ufać jego zaklęciom i fetyszom. Długo i wymownie prawił Pong na zebraniach ludowych przeciwko przybyszom, co nie zważając na wolę boga puszczy, zabrali słodką roślinę z miejsca, gdzie on ją zasadził i hodowali u siebie, wbrew oczywistym jego zamiarom. Twierdził z wielką pewnością siebie, że przybysze ściągną gniew boga na głowy ludu i straszliwe klęski spadną niebawem na bezbożników.

Początkowo groźne kazania czarnoksiężnika nie odnosiły wielkiego skutku, conajwyżej przyprawiały o wściekłą pasję Wielkiego Zęba. Nadszedł jednak czas, gdy pola trzcinowe w puszczy zaczynały wykańczać się naskutek nieopanowanych spustoszeń, dokonywanych przez mamuta i dzikie bydlę znajdowało coraz to mniej smacznej strawy. Złość swą z tego powodu wyrażał mamut grzmiącemi porykami, które zrazu słabo a później coraz to głośniej i przeraźliwiej, poobijawszy się po puszczy i górach, wpadały do doliny Płaskogłowców i przyprawiały ich o przykre drżenie łydek.

To było dla Ponga pierwszorzędnym argumentem. Rozpoczął znów swoje wieczorne kazania i z złośliwą satysfakcją, powołując się na ryki mamuta, groził zbliżającemi się klęskami, które spowoduje rozgniewany za kradzież trzciny bóg puszczy. Oto bóg nałożywszy na się chwilowo wołochatą skórę mamuta, wielką pasją targany, coraz to bliżej doliny podchodzi, drogi szukając, aż dnia pewnego, spadnie wielkiemi stopami na piersi płaskogłowców, pomiażdży ich kości, wytraci niewierne plemię, nieszanujące boskich urządzeń, lekceważące kapłanów, odmawiające im czci i darów, użyczające bezbożnym intruzom gościny i ulegające ich świętokradczym radom. Płaskogłowcy, wymownością słów kapłana i rykami zwierzęcia wstrząśnięci do głębi, zażądali od Wielkiego Zęba, żeby zwołał Krąg Rady, któryby wziął pod uwagę propozycje Ponga co do zakupu jego czarów ochronnych.

Wodza roznosiło. Złość nim targała, że lud słucha Ponga, bo sam przestał wierzyć w jego czary i brednie, podejrzewał czarownika o płaski materjalizm i chytrą grę na ciemnocie nieuświadomionego ludu, przytem jego ambicja jedynowładztwa cierpiała, że musiał je częściowo dzielić z jakimś tam cherlawym klechą, mącącym ludziom łby płynnemi słówkami. Og zaś, Ru i Tao mieli żal do niewdzięcznego ludu, co patrzył na nich krzywem okiem, zapomniawszy, że dzięki ich przybyciu tu i naukom, radom i wskazówkom, Płaskogłowcy porzucili swoje małpie, nadrzewne mieszkania i przeniósłszy się do żyznej i wygodnej doliny, zamieszkali w jaskiniach na jej stokach, zapomnieli, że od nich nauczyli się korzystać z dobrodziejstw czerwonego powietrza, jak nazywali ogień, wyrabiać łuki i dzidy, że nauczyli się jeść smaczne ślimaki rzeczne i copomniejszego zwierza upolować, gdy dotąd korzonkami marnemi i owocami drzew i krzewów musieli się zadowalać, zaczęli wreszcie ubierać się w zwierzęce skóry, a nawet, w dość coprawda nieskomplikowane, mokasyny, które wymyślił Tao.

Tak oto siedzieli teraz po smutnie zakończonej klątwą rzuconą przez Ponga na Wodza i sromotną ucieczką przerażonych Płaskogłowców, radzie i martwili się tęgo.

— Co noc Mala, mamut, podchodzi bliżej do doliny naszej — wymruczał wreszcie Wielki Ząb, nadsłuchując dudniącego trąbienia. Trzej Jaskiniowcy słuchali też uważnie i z zmarszczonemi brwiami. Głos zabrał ważny Og.

— Tak. Wyżarł wszystką trzcinę w dżungli. Teraz czuje naszą i chce jeść. Szuka drogi, bo mu się nie chce łazić po górach. On ma wielkie nogi i płaskie stopy i źle mu łazić po górach.

— Którejś nocy znajdzie nasz wąwóz i przyjdzie jeść naszą trzcinę. Pong będzie się bardzo cieszył i powie, że przepowiedział przyjście mamuta. Ludzie znowu uwierzą w niego, będą kupować jego czary i składać mu ofiary — mówił z rozgoryczeniem Ru.

Wielki Ząb tracił pewność siebie.

— Chciałbym — mówił ze zmarszczonem czołem — bardzobym chciał, żeby był taki czar, coby powstrzymał Hulającą Górę od przyjścia do nas. Mala ma straszne nogi i długą trąbę.

Nagle Tao podskoczył śmiesznie do góry, uderzył się w uda i zaczął wykonywać jakieś gwałtowne rzuty wokół dogasającego ognia. Towarzysze patrzyli na niego z zapartym oddechem. Wiedzieli, że coś wymyślił, zawsze zachowywał się tak niesamowicie, gdy coś wymyślił.

— Słuchaj, Wielki Zębie, oj, oj, oj! Mam! To nie jest czar, ale zatrzyma napewno Malę. Mala nie przyjdzie do doliny. — Usiadł zadyszany, otoczył ramionami asteniczne swoje piersi i mówił: Jest tylko jedno wejście do doliny. Jedno wąskie bardzo miejsce. Tam w najwęższem miejscu wykopiemy bardzo głęboką dziurę. — Gorączkowo zaczął Tao kreślić patykiem na piasku figury. Łatwiej było mu się wygadać przy pomocy rysunków. — Tu widzicie — mówił — jest wąwóz. W tem miejscu jest wejście, a niedaleko wejścia jest bardzo wąsko. W tem miejscu wykopiemy bardzo głęboką dziurę. Taką głęboką, żeby się w niej zmieścił cały mamut. Mala pójdzie tamtędy, bo Mala ma ciężkie nogi i płaskie stopy i przez góry nie będzie chciał iść.

— To już ja powiedziałem — zazdrośnie zauważył Og.

Tao nie dbał. Teraz już cały plan był jego.

— Mala wejdzie w wąwóz i nie zobaczy dziury, bo nakryjemy ją gałęziami i liśćmi i ziemią.

Ru zerwał się na równe nogi, a za nim Wielki Ząb i zawyli nieomal równie donośnie jak Hulająca Góra. Zrozumieli. Ale Tao musiał skończyć.

— Słuchajcie, słuchajcie. Mala nie zobaczy dziury, wpadnie na gałęzie i do dziury. A wtedy Og i Ru i Wielki Ząb zabiją mamuta.

Teraz wszyscy klaszcząc w ręce i waląc się w piersi, i skacząc i wyjąc wyrazili zadowolenie z wykrycia czaru, który bez żadnych wątpliwości zatrzyma Malę przed doliną Płaskogłowców. Uspokoiwszy się, kontemplowali przez chwilę jeszcze rysunki, nakreślone przez Tao i wreszcie Og położył ciężką łapę na plecach chłopca.

— Tao myśli mądre myśli — powiedział.

— Tao aż zachłysnął się radością.

— Oh, Og — wykrztusił.

(Dok. nast.)

WIEŚCI ZLOTOWE

Kioski w Spale.

Będziemy mogli zapoznać się z życiem polskiem w różnych krajach, dzięki kioskom urządzonym przez Harcerki-Polki z zagranicy. Kioski te będą miały charakter informacyjny i zobrazują stosunki handlowe, turystyczne i emigracyjne, łączące kraje ich zamieszkania z Polską. Harcerki z Francji pragną urządzić kiosk w stylu alzackim.

Byli harcerze na Zlocie.

W ramach Jubileuszowego Zlotu odbędzie się w dniach 14 i 15 lipca w Spale zjazd byłych Harcerzy. W obozie zlotowym przypomną oni sobie harcerską młodość górną i chmurną. W tej chwili naczelne władze harcerskie wykonywują pracę zestawienia list byłych harcerzy. (H)

Esperantyści.

W związku ze zlotem skautów esperantystów, jaki się ma odbyć w ramach Jubileuszowego Zlotu Harcerstwa Polskiego, Komitet Organizacyjny poczynił wstępne prace, które się wyrażają w przeprowadzaniu bezpłatnych kursów międzynarodowego języka esperanto dla harcerzy na całym terenie Rzeczypospolitej, wydawaniu biuletynów w języku esperanto i rejestracją wszystkich harcerzy polskich, władających językiem esperanto. Zainteresowani zechcą nadesłać swe zgłoszenia z uwzględnieniem wieku, przynależności do drużyny, funkcyj pełnionych w Z. H. P. i adresu (patrz: „Wiadomości Urzędowe N. Z. H. P. z grudnia 1934 r., str. 67).



fot. T. Augustyniak.

Pilica w Spale.



fot. T. Augustyniak.

Niemasz to, jak u Junaków w Spale!

Podobóz węgierski.

Ostatnio bawił w Polsce przez 3 dni członek Naczelnej Komendy Skautowej Węgierskiej p. Temesy, profesor Uniwersytetu w Budapeszcie, w celu ustalenia szczegółów udziału Skautów Węgierskich w naszym Zlocie Jubileuszowym. Profesor Temesy będzie komendantem delegacji węgierskiej, która będzie liczyła 600 skautów. Przybycie tak licznej delegacji z Węgier jest rodzajem rewanżu za udział 1000 harcerzy z Polski na międzynarodowem Jamboree w Gödölö. (H)

Zuchy w Spale.

Zuchy licznie wybierają się na Zlot jako goście. Będzie dla nich zorganizowana specjalna kolonja w pobliżu zlotu poza jego granicami. Na kolonję tę przyjadą tylko te zuchy, które mają przynajmniej jedną gwiazdkę. Zuchy odwiedzą Zlot w oznaczonym dniu i nawzajem wszyscy będą mogli przyjrzeć się, jak wygląda zaczarowany świat małych zuchów.

Ćwiczymy łączność na Zlot.

Ogólny program harców na Zlocie przewiduje między innemi ćwiczenia z łączności: a) rozwinięcie linji telefonicznej na przestrzeni 1 km., nawiązanie łączności, nadanie szyfrogramu, b) sygnalizacja tarczowa, świetlna, Morse Semafor, ustawianie stacji łącznikowej, sygnalizacja słuchowa, c) łączność w życiu codziennem n. p. polowa, automat itp., d) gołębie pocztowe, agencja pocztowa, stacja krótkofalowa. Już najwyższy czas, by rozpocząć dokładnie przygotowania do tych ćwiczeń.

Pkt. a) tj. rozwinięcie linji telefonicznej może nastręczać duże trudności z powodu braku sprzętu i niemożności przez to przerobienia tego ćwiczenia praktycznie, należy więc teoretycznie o ile możności najdokładniej, przygotować chłopców, wyjaśniając im zasadę działania telefonu, podać schemat, oraz opisać typ telefonów polowych najczęściej używanych, następnie rozwinięcie linji i obsługę stacji telefonicznej, oraz nadanie szyfrogramu. Po takim „teoretycznym" wstępie bardzo łatwo będzie chłopcom zastosować swe wiadomości w praktyce. Sygnalizację tarczową, słuchową, Morse i Semafor najlepiej przeprowadzać na wycieczkach, łącząc je z ćwiczeniami terenowemi. N. p. zdobywanie jakiegoś miejsca, gdzie w czasie całej akcji, oddziały atakujące utrzymują ze sobą łączność zapomocą sygnalizacji; rozwinięcie łańcucha sygnalizacyjnego na przestrzeni kilku km., w spoczynku czy marszu, zawody sygnalizacyjne między zastępami, czy między chłopcami z zastępu, polegające na tem kto prędzej nada czy odbierze jakąś depeszę, przyczem zwracać należy uwagę na to, by chłopcy nadając szybko, nadawali prawidłowo t. j. utrzymali odpowiednie odstępy pomiędzy kreskami, kropkami alfabetu Morse'a — a przy semaforze, dokładnie utrzymywali odpowiednie kąty w rozstawieniu rąk z chorągiewkami. Sygnalizację świetlną — zapomocą jednego lub dwu kolorów światła — można przeprowadzić w izbie lub na nocnych ćwiczeniach zastępu czy drużyny. Do dość trudnych, ale ciekawych ćwiczeń należy sygnalizacja zapomocą dymu z ogniska.

Przy wszystkich tych ćwiczeniach należy zwracać uwagę na to, by wszyscy chłopcy dokładnie umieli alfabet Morse'a i Semafora i na ćwiczeniach nie posługiwali się żadnemi „postawami" co się często zdarza.

Gdy pogoda nie dopisze i na zbiórce poświęconej łączności trzeba pozostać w izbie, najlepiej czas ten wykorzystać na zaznajomienie chłopców ze znaczeniami i działalnością łączności w życiu codziennem (sygnalizacje na kolejach, na wodzie, w lotnictwie, w mieście, działanie agencji pocztowej, radjo itp.).

ks.

STALOWY RUMAK

(Dokończenie).

Koło i szprychy.

W razie pęknięcia szprychy należy zaraz wymienić ją na nową. Służy do tego specjalny kluczyk, którym posługujemy się przy napinaniu szprychy. Oczywiście, że do tego musimy zdjąć oponę. Szprychy powinny być jednostajnie naciągnięte, gdyż tylko wówczas koło jest rzeczywiście kołem a nie jakąś krzywą falistą. Tak zw. zdecentrowanie koła jest najczęściej skutkiem jazdy z wyłamanemi szprychami. Koło nie pracuje wówczas jednostajnie i wygina się. Nacentrować koło można przez odpowiednie naciąganie i popuszczenie szprych. Jest to czynność wymagająca cierpliwości i zrozumienia rzeczy — więc nie bardzo nadaje się dla początkujących kolarzy. Nowa szprycha jest najczęściej dłuższa niż inne, dlatego po naciągnięciu trzeba odciąć koniec gwintu i spiłować na równo pilnikiem. W przeciwnym razie wystający koniec szprychy będzie przebijał od wewnątrz oponę i dętkę.

„Kicha nawaliła".

Najczęstszym wypadkiem, wymagającym natychmiastowej reperacji jest przebicie dętki. „Kicha nawaliła" to najczęściej trafiająca się przyczyna przymusowego przystanku w drodze. Jeżeli uda nam się znaleść uszkodzenie bez zdejmowania koła, n. p. przez znalezienie tkwiącego w oponie gwoździa — wówczas wystarczy zdjąć tylko część opony i dętki i zabrać się do łatania. W przeciwnym razie trzeba wyjąć całą dętkę, napompować ją i dopiero po syczeniu, jakie wydaje uchodzące powietrze, odnaleść dziurę. Czasem bardzo trudno znaleść jest przebicie, zwłaszcza gdy dziurka jest mała. Wówczas napompowaną dętkę wkładamy do wody a wydobywające się perełki powietrza wskażą miejsce uszkodzone. Zaznaczamy to miejsce ołówkiem, najlepiej chemicznym, poczem dętkę dokładnie osuszamy. Następnie wypuszczamy powietrze i zabieramy się do łatania.

Do klejenia używamy roztworu kauczuku „para" w benzynie lub jakimś innym rozpuszczalniku. Klej ten sprzedawany jest w cynowych tubkach, gotowy do użytku. Uszkodzoną część dętki oczyszczamy benzyną, poczem wycieramy dokładnie papierem szmerglowym, by powierzchnia stała się bardziej szorstka. Miejsca tego po oczyszczeniu nie można dotykać palcami — musi pozostać zupełnie czyste, gdyż inaczej łatka nie będzie trzymać. Następnie smarujemy klejem, starając się go rozprowadzić w możliwie równej warstwie, poczem zostawiamy na kilka minut do wyschnięcia. Im lepiej klej przeschnie, tem później lepiej łatka trzyma. W podobny sposób przygotowujemy łatkę, która może być odpowiednio wycięta ze starej dętki albo kupujemy w składzie specjalną łatkę.

Kiedy klej dokładnie wysechł, przykładamy łatkę na dziurę, nie dotykając palcami powierzchni klejowanej i silnie uciskamy dla lepszego przylgnięcia. Należy uważać, żeby od razu przyłożyć łatkę na właściwe miejsce, gdyż w przeciwnym razie trzeba czyszczenie na nowo powtórzyć. Łatki należy wycinać dość duże — na małą dziurkę (przekłucie) przynajmniej 2×2 cm. Zaraz po sklejeniu możemy dętkę i oponę założyć na koło i napompować. Jest to nawet lepiej, gdyż ciśnienie powietrza dociska jeszcze bardziej łatkę do dętki. Bardzo często zdarza się, że mimo skrzętnego poszukiwania przebicia, nie możemy go znaleść, a powietrze uchodzi wolno. — Najczęściej winien jest temu wentyl, na którym trzeba zmienić rurkę wentylową. Znajdujące się w handlu rurki wentylowe są dziwnie tandetne, po pewnym czasie guma klei się albo kruszeje i raz koła nie można dopompować, bo tak się gumka przykleiła, a innym razem wentyl jest nieszczelny. Obecnie w handlu są wentyle typu samochodowego do rowerów i te są bardzo pewne w użyciu.

* * *

Na tem zakończylibyśmy stronę techniczną roweru. Co do hygieny jazdy — to przedewszystkiem pozycja kolarza winna być mało nachylona do przodu. Jedynie jazdy wyścigowe wymagają dla zmniejszenia oporu powietrza silnego nachylenia tułowia, do czego służy odpowiednia kierownica. Bez dostatecznego treningu nie przedsiębrać długich i męczących wycieczek. Oddychać należy tylko nosem, — nie przemęczać się — tylko pod większą górę zejść z koła i przejść kawałek pieszo. Wogóle harcerz tem różni się też od przeciętnych sportowców, że uprawiając jakiś sport, nie szkodzi swemu zdrowiu. Ubranie powinno być swobodne, bieliznę poleca się wełnianą, jako najlepszą do tych celów. Nigdy takiej na sobie nie miałem, ale tak zalecają zawodowi kolarze. Przy silnem słońcu wzrok chronić zielonemi okularami.

i. Z.

Koniec.

Przyjaciel w potrzebie.



fot. T. Augustyniak.

Puszcza jodłowa szumi...

Las. Nasz przyjaciel, który znosi cierpliwie nasze harce, kryje nas i osłania na ćwiczeniach, daje wspaniały teren dla naszych zamiłowań odkrywczych, dostarcza nam wzruszeń i wrażeń estetycznych. Las, bez którego krajobraz wydaje się martwy, ubogi i jednostajny. Las, bez którego nie możnaby sobie wyobrazić życia harcerskiego. Ten właśnie las, wspaniały i potężny, potrzebuje naszej opieki i troskliwości. Różni bowiem toczą go wrogowie.

Lasy podmiejskie i lasy na szlakach wycieczkowych nawiedzane są przez gromady ludzi śmiecących, łamiących, depczących, krzyczących. Niejedno młode drzewko skończyło swój żywot pod tą inwazją, niejedno okaleczało, las opustoszał przed nią z wszystkiego, co żywe; zaśmiecony, stracił swe piękno.

Inne lasy padają ofiarą siekiery. Mówi się, że sadzi się tylesamo młodego lasu ile wycina się drzew starych, ale tak nie jest. Las niknie, a w najlepszym razie stary las ustępuje miejsca młodziakom, które nie zdążą wyrosnąć jeszcze, a już dostają się pod siekierę. A zachłanność ludzka mści się na nich samych. Na ogołoconych z lasu przestrzeniach podgórskich powstają katastrofalne powodzie, które niszczą ludzkie siedziby i dobytek, zatapiają uprawne pola, nie gardzą i ludzką ofiarą.

Na niszczenie lasów składają się jeszcze pożary i pasorzyty. A las jest bezbronny.

Las, nasz przyjaciel, potrzebuje naszej opieki i troskliwości: przez odpowiednie zachowanie się w lesie, przez poznanie jego potrzeb i szerzenie propagandy o konieczności ochrony lasu. W programie tej propagandy nie zapomnijcie uwzględnić masowego sadzenia drzewek.



POD OPIEKĄ ŚW. FLORJANA.

Mały, czerwony prostokąt na szarem tle domu. W ostatnich blaskach dnia lśni niewielka szybka; pod nią okrągła gałka i napis: „w razie pożaru rozbić szybę, pociągnąć rączkę, zaczekać na przybycie straży“... „winny fałszywego alarmu“... Ulicą przechodzą ludzie, obojętnie mijając niewielki aparacik... zapada zmierzch. Nagle wysoka obok kamienica została zaalarmowana pożarem. Czy widać języki ognia, pełzające po ścianach? Nie. Płoną sadze w kominie, od nich zajął się dach... Jeszcze nikt z mieszkańców nie wie o tem, ale czujny dozorca biegnie o zmierzchu ku aparatowi. Cichą ulicą wstrząsa brzęk tłuczonego szkła. Dozorca nie skaleczył się, wie jak postępować w takich razach i szybkę rozbił ręką, owiniętą w czapkę. Kilku przechodni przystaje i patrzy na wskazany dom. Nad jego dachem unoszą się już niewielkie lecz groźne, ciemne kłęby dymu. Niespokojnie czeka dozorca przy aparacie.

Zostawmy go z jego niepokojem i idźmy śladem głosu dzwonka. Po drutach i przewodach dociera on do dużego gmachu, którego wielkie szerokie bramy patrzą czujnie na ulicę.

Wewnątrz na piętrze długie szeregi sal koszarowych, łóżka, przy nich wieszaki na mundury i przybory; obok każdego z łóżek słup nawoskowany; ale nie koniecznie obok każdego. Czasem jest ich kilka pośrodku sali — na co służą? Dowiecie się za chwilę.

W pokoju dyżurnego zaczyna dzwonić aparat alarmowy. Dźwięk dzwonu przenika wszystkie sale, gdzie załoga w oczekiwaniu godziny snu szykowała łóżka. Wszyscy przerywają pracę. Pośpiesznie kompletują ubiory, zakładają hełmy, skórzane ochraniacze, przypinają toporki, biorą ze sobą maski. Dzwon dzwoni: wszyscy liczą jego uderzenia.

W dyżurce za każdem uderzeniem dzwonu aparat alarmowy wybija otworki — jest to konieczne dla sprawdzenia ilości uderzeń. Sprawdzamy — tak dyżurny nie omylił się — jest tych uderzeń 12. 12 — jaka to ulica? Ach tak! Już wiemy! Wszakże w dyżurce wisi szemat aparatów i ich liczby, aby nie tracić czasu na próżne szukanie. Lecz i bez tego każdy strażak wie na pamięć, że taki a taki numer odpowiada danej ulicy.

W międzyczasie na sali otwierają się niewielkie klapki w podłodze. Strażacy obejmują kolanami drągi i zjeżdżają w dół. Nie bójcie się! nic im się nie stanie i nie podrą sobie ubrań, gdyż nogawice spodni są okryte skórą, a słupy dobrze woskowane!

Gdzie jednak zjeżdżają? Pod salami koszarowemi mieści się garaż. Długie czerwone maszyny drzemią w nich spokojnie, pod czułą opieką stałej załogi, która wciąż sprawdza funkcjonowanie motoru, pompy, zawartość tlenu w aparatach ratunkowych, wiedząc dobrze, że od sprawności maszyny zależeć mogą istnienia ludzkie. Teraz oto po drągach (aby nie tracić czasu na schodzenie po schodach) zjeżdżają do garażu i każdy znajduje się koło swego auta. Jeszcze krótka lustracja, załoga zajmuje przepisane zgóry miejsce, automatycznie otwierają się bramy, rozlega się charakterystyczny jęk trąbki, po otulonych zmierzchem ulicach mkną czerwone samochody. Pierwszy ten niewielki osobowy, to kierownika, za niem samochód strażaków jeden i drugi, a na końcu ciemna posępna karetka pogotowia.

Dojeżdżają do aparatu. Gdzie wypadek? Tuż, blisko, nie trzeba jechać dalej! Nic wielkiego, kłęby czarnego dymu niewiele wzrosły. Ci co są, wystarczą, nie trzeba wzywać telefonicznie pomocy — trzeba zacząć akcję. Ludzi nie należy ewakuować, nic im nie grozi. Po co budzić śpiących, czy niepokoić pracujących? Bez umów i słów niepotrzebnych kilku strażaków biegnie po schodach domu ku strychowi, za chwilę twarze ich wyłaniają się z dymników. Dają stamtąd znaki dla nas niezrozumiałe. Ale rozumieją je pozostali strażacy. Szybko rozwinięto składane drabinki, włączono przewód do akumulatora. Elektryczna pompa tłoczy wodę. Długi wąż sikawki zostaje podany stojącemu na drabince strażakowi. Ci z góry kierują prądem wody, jednocześnie część przy pomocy toporków zrywa dach tlący się, a inni oczyszczają przewód kominowy. Każdy znajduje się na zgóry przewidzianem stanowisku. Wszystko idzie sprawnie i spokojnie, bez haałsu, bez niepotrzebnych słów. I oto w kilka minut ogień ugaszony. Akcja zwinięta. Samochody odjeżdżają do siebie, a z niemi strażacy. Nie wszyscy jednak. Na dachu widzimy sylwetkę jednego z nich. Czyżby się spóźnił?

Nie, o to niema obawy. On został tu, aby dopilnować komina; ogień może wybuchnąć poraz wtóry. Trzeba zabezpieczyć dom!

Tymczasem niewielu mieszkańców kamienicy wie o pożarze na trychu; może nikt nawet? Nikt nie podziękował. Jest to drobny wypadek, i nawet jutro w gazecie nie zjawi się o nim wzmianka. Strażacy odjechali do siebie, gdzie wprowadzą samochody do garażu, do pełna naleją wody do zbiorników, ustawią pompy i wejdą już po schodach do koszar na dobrze zasłużony odpoczynek.

Oto drobny obrazek z życia „Dzieci św. Florjana“ — patrona strażaków. Nie całe jest takie ich życie. Są dni, kiedy do jednego pożaru wielkiego wyjeżdża większość załogi; gdzie płonący dom staje się wielką pochodnią, i nie wystarcza zlokalizować ogień! Obok żywiołu trzeba walczyć z ludźmi, którzy niechętnie rozstają się z mieszkaniem jeśli nie widzą bezpośredniego niebezpieczeństwa lub obudzeni z głębokiego snu tracą głowę. Czasem, nie budzą się, są zaczadzeni. Z tymi strażacy zbiegają, jeśli można po schodach, lub po zapasowych wejściach zewnątrz muru, jakie są w większych nowych domach. Czasem schodzą po drabinkach lub zrzucają ich we wielkie rozpostarte i dobrze napięte płachty. Potem skaczą za niemi sami. Zależy to od stopnia niebezpieczeństwa, od zachowania się ludności.

Spytałam kiedyś strażaka, czy dużo mają kłopotu z ratowanymi.

Uśmiechnął się tylko a potem:

— O, tak, proszę pani! A najwięcej z kobietami. Dzieci są uległe, płaczą, ale dają robić ze sobą co potrzeba. Zmusić jednak kobietę przerażoną żywiołem i zmusić nawpół przytomną do rozsądnej akcji, to bardzo trudno.

— A co jest najtrudniejsze w takich razach?

— Skok z okna na płótno. To nie jest często stosowane. Ale niewprawni ludzie lękają się tego śmiertelnie i czasem wolą ginąć w płomieniach jak skoczyć, — choć niebezpieczeństwo jest minimalne.

— A Pan, nie lęka się tego skoku?

Spojrzał na mnie pobłażliwie:

— O! ja mam trening! Zaraz na początku kursu uczyli nas skakać z różnych wysokości, od najniższej do wyższej. Widziała Pani to rusztowanie na podwórzu, a gdy skinęłam głową — z tej właśnie wieży skaczemy. Bo my musimy skakać tak, aby w miarę możności, być zdolnymi do dalszej akcji.

— Czego jeszcze uczono Panów?

— Umiejętności władania toporkiem. Zasad budowy domów. Różnych sposobów ratowania i gaszenia pożarów z różnych powstałych przyczyn: o różnicach materjałów palnych, o sposobie kierowania strumieni wody i wielu innych rzeczy. Inaczej ratuje się dom niezamieszkały, inaczej wielkie budynki mieszkalne. Zawsze chodzi o to, aby przy ratowaniu jaknajmniej uszkodzić dom i jego urządzenie wewnętrzne.

— Czy każdy może być przyjęty do straży?

— Do straży przyjmuje się tylko ludzi zdrowych, o silnych płucach, sercu, i nerwach, o dobrym wzroku i szybkiej orjentacji. Przechodzi się przez cały szereg prób przedtem! Praca jest bowiem wyczerpująca, jakkolwiek są okresy odpoczynku. Proszę bowiem nie myśleć, że stale jesteśmy w służbie. Podczas gdy część załogi jest w pogotowiu, część zupełnie odpoczywa u rodzin. Inaczej wkrótce bylibyśmy niezdolni do pracy.

— Czy jest Pan zadowolony ze swego zawodu? — pytam jeszcze.

— Tak. Choć czasem myślę, że wolałbym być np. ogrodnikiem. Ale jestem zdrów i mogę pracować. Myślę jednak, że dobrzeby było, żeby ludzie oceniali naszą pracę nietylko w efektownych wypadkach, ale i wtedy, gdy to są drobne napozór rzeczy. Gdyby te drobne przypadki nie były w porę wykryte i likwidowane przez nas, mogłyby przecież przybrać ogromne rozmiary. Niech Pani opisze właśnie taki zwykły wypadek, bo jest on najbardziej charakterystyczny dla naszej pracy.

Dziękuję za informacje i żegnam mego rozmówcę — jest on absolwentem gimnazjum, jest takich w straży sporo. Wychodząc, obejrzałam się na bramę, gdzie czuwa nad koszarami św. Florjan, patron strażaków. **H. Redlowa.**



WALKA Z OGNIEM.

W razie wybuchu pożaru najważniejsza rzecz, to:

nie trać głowy!

Szybko, ale mądrze pomyśl, co jest do zrobienia. A przy pożarze trzeba pomyśleć o czterech rzeczach: 1. Gdzie jest straż pożarna, którą trzeba natychmiast zawiadomić. 2. Czy w płonącym objekcie nie znajdują się osoby, które trzeba wydobyć poza strefę ognia. 3. Jak najskuteczniej zwalczyć ogień. 4. Jak zabezpieczyć od ognia przedmioty jeszcze pożarem nie objęte, ale nim zagrożone.

Ratowanie osób,

znajdujących się w płonącym domu jest nieraz rzeczą niebezpieczną, trzeba więc najpierw zorjentować się, czy są szanse dokonania tego bez strażackich przyrządów. Jeśli ogień nie jest jeszcze zbytnio zaawansowany, można próbować wejść do środka płonącego domu. W tym celu trzeba: 1) zmoczyć ubranie wodą, lub okręcić się mokremi szmatami, oraz włożyć mokre rękawiczki dla zabezpieczenia sobie rąk; 2) nos i usta przewiązać sobie mokrą chustką, najlepiej umaczaną w wodzie z octem; 3) przewiązać się w pasie linką (jaki węzeł? — oczywiście ratowniczy). Linka jest poto, aby ułatwiła znalezienie drogi powrotnej o ile wnętrze wypełnione jest dymem, względnie aby umówionemi poprzednio szarpnięciami porozumiewać się z ludźmi, stojącymi na zewnątrz. Trudno wołać o pomoc, gdy się człek dusi. Linka musi więc być dość długa i koniec jej pozostaje w rękach kogoś zzewnątrz.

Wszedłszy do zadymionego wejścia trzeba przedewszystkiem otworzyć, lub wybić okna, aby dopuścić świeże powietrze. Lepiej się czołgać przy ziemi, gdyż dym jest lżejszy od powietrza, to też u dołu łatwiej jest oddychać. Osoby chore, lub dzieci należy przy wynoszeniu zawinąć w koc dla ochrony z jednej strony przed poparzeniem, z drugiej — przed zaziębieniem. Gdy ratuje się osoby, znajdujące się na parterze, to jeszcze sprawa jest łatwiejsza. Gorzej, gdy znajdują się one na piętrze, a klatka schodowa ogarnięta jest już płomieniem. Trzeba sobie wówczas zapewnić zejście stroną zewnętrzną, n. p. przez okno po drabinie.

Zaczadzenie.

W razie gdy wyniesione na zewnątrz osoby są bez przytomności, należy natychmiast przystąpić do ratowania ich. W tym celu daje się im do wąchania amoniak (na wacie, lub chusteczce — nigdy z flaszeczki!), rozciera się czoło i ręce, a wreszcie, gdyby to nie pomagało stosuje się sztuczne oddychanie. Po przyjściu do przytomności daje się zaczadzonym do picia mocną, czarną kawę, lub herbatę.

Gaszenie.

Gaszenie zależy od tego, co się pali. Oczywiście domy, składy drzewa, siano itp. gasi się wodą. Ale z wodą bywa nieraz duży kłopot tam, gdzie niema wodociągów. Pierwszą więc troską przy gaszeniu jest dostarczenie odpowiedniej ilości wody. Bardzo dużo wody potrzeba, by ugasić pożar. Trzeba więc wyszukać możliwie największą ilość wiaderek i konewek, zorganizować łańcuchy ludzi, podających sobie wiadra z rąk do rąk; zawczasu trzeba pomyśleć, skąd brać wodę, gdy studnia się wyczerpie, wywiedzieć się, czy jest gdzie w sąsiedztwie większa beczka do wożenia wody. Ludzie na wsi podczas takich nieszczęść wykazują czasem wielką bezradność, nie trzeba więc zwlekać z podjęciem inicjatywy. Wielkie usługi w gaszeniu pożaru oddają tak zwane **gaśnice**, które powinny znajdować się w każdym domu.

Inaczej się ma rzecz, gdy płoną materjały łatwopalne, jak nafta, benzyna, oleje itp. Takiego ognia nie w o l n o g a s i ć w o d ą! Materjały takie bowiem mięszając się z wodą, nie gasną, ale rozlewają się z nią szeroko, roznosząc ogień na wszystkie strony. Płonącą naftę gasi się przez zasypywanie płomienia piaskiem, lub ziemią. Nie o wiadra więc, ale o łopaty trzeba się w takim wypadku starać i wiele rąk do kopania.

Pożar lasu

jest szczególnie trudny do gaszenia, a gdy przybierze większe rozmiary, ratunek jest niemal nie możliwy. Gdy tylko więc z daleka ujrzy się mały choćby dym, unoszący się nad lasem, nie trzeba zwlekać ani chwili, aby sprawdzić, czy to przypadkiem nie pożar. Jeśli zaś okaże się, że istotnie las się poczyna palić, trzeba natychmiast zaalarmować możliwie wielu ludzi, by nadbiegli z łopatami i siekierami na ratunek. Akcję należy rozpocząć od kierunku w którym wiatr wieje. Póki mały — gasić ogień wodą i zasypywaniem ziemią; gdy większe przybierze rozmiary, trzeba wybrać najdogodniejszą strefę do oczyszczenia, aby zamknąć płomieniom dalszą drogę. Obraną strefę parometrowej szerokości trzeba oczyścić z wszelkich materjałów palnych: łopatami zedrzeć i przekopać całe poszycie, wyciąć krzaki, a nawet drzewa, szczególnie szpilkowe. Na strefie tej skoncentrować wszelkie środki ratunku: sikawki strażackie, piasek itp. — broniąc, by ogień tej strefy nie przekroczył.

Walka z płonącym lasem wymaga jednak doskonałej organizacji i wielkiej ilości ludzi; naszem więc — harcerskiem zadaniem będzie raczej z a p o b i e g a ć p o ż a r o m l a s u, gdyż ratunek przekraczać będzie nasze siły.

Płonące ubranie.

Nieraz się zdarza, że przez nieostrożne obchodzenie się z ogniem zapali się na kimś ubranie. Płonąca osoba zazwyczaj w poszukiwaniu ratunku zaczyna się gwałtownie poruszać, biec po wodę, wymachiwać rękami. Tymczasem wszelki ruch, ułatwiając dostęp powietrza do płonącej materji, przyczynia się tylko do wzmożenia ognia. Jedynym ratunkiem jest w takim wypadku szczelne okręcenie płonącej osoby grubym kocem, płaszczem lub tp. N. p. doskonale jest położyć ją szybko na podłodze i okręcić dywanem.

Druhno zastępowa i druhu zastępowy! urządź swojemu zastępowi zabawę „szkoła się pali" z wynoszeniem i ratowaniem zaczadzonego, gaszeniem płonącego ubrania, organizacją łańcucha wiader — o ile tego okoliczności wymagają itp. Kto wie, czy ci to nie ułatwi kiedyś przyjść ze skuteczną pomocą, podczas prawdziwego pożaru?

Sprawność pożarnika.



Próbę pożarnika mogą odbywać chłopcy, którzy skończyli przynajmniej lat szesnaście. Pożarnik:

1. Umie ustawiać drabiny i prawidłowo chodzić po nich, zachowywać się w dymie i w ogniu, posiada umiejętność stosowania zatrzaśników (karabinków) w celach ratowniczych, zwijanie linki. Wynosi zemdlonych i zna sposoby ratowania z ognia, ludzi, zwierząt i dobytku.

2. Umie obchodzić się z sikawką, sprawiać ją do pożaru i naprawiać drobne uszkodzenia. Rozwinie linję wężową. Umie zakładać bandaże wodne i podpinki. Zna obowiązki prądownika (wylotowego). Umie obchodzić się z przyrządami gaśniczemi. Posiada elementarne wiadomości z taktyki pożarnej.

3. Wie jak dostarczać wodę beczkami i za pomocą łańcucha wodnego wiaderkami. Umie korzystać z sztucznych i naturalnych zbiorników wody.

4. Wie jak utworzyć kordon naokoło pożaru i pilnować dobytku. Zastosuje sztuczne oddychanie, oraz środki trzeźwiące, przeciwko poparzeniu, tamowanie krwi. Wie jak zaalarmować straż ogniową, mieszkańców i policję.

U w a g a: Przy próbie należy uwzględnić wyszkolenie w straży ogniowej.

„Babskie rady".

Plamy z wina czerwonego: świeżą plamę posypać solą, a następnie wyprać w wodzie z mydłem, jeżeli plama wyschnie wyprać ją w letniem mleku lub zwyczajnej wodzie z mydłem.

Plamy z owoców: wywabia się tak jak od wina czerwonego lub, namoczywszy plamę wodą, zapala się kilka zapałek i nad powstającym stąd gazem trzyma się plamę, poczem natychmiast pierze się w ciepłej wodzie.

Plamy z owoców: z bawełny wywabia się kwaśnem mlekiem lub serwatką, z wełny i jedwabiu spirytusem lub rozcieńczonym amoniakiem.

Atrament czarny wywabia się z bawełny, pocierając miejsca splamione kwaśnem mlekiem, zastarzałe plamy octem lub cytryną. Z wełny kwaśnem mlekiem lub octem. Z jedwabiu wywabia się plamy atramentowe cytryną, przepierając jedwab każdorazowo w zimnej wodzie.

Praca w ogródkach.

Nowalje.

Dojrzewa już w naszym ogródku pierwsza nowalijka: szpinak, a lada dzień uraczymy się rzodkiewką. Trzeba ją przerywać na linji co 4—8 cm., aby główki wyrosły większe i podlewać starannie, lecz nie zanadto.

Rozsadzać sałatę!

Najwyższy na to czas, bo rozsada ma już 4—6 listków.

Jeżeli ziemia jest pulchną od deszczu, wybrać ostrożnie rozsadę palcami, aby nie uszkodzić korzonków. Jeżeli ziemia jest sucha, wtedy grządkę podlać, a roślinki podważyć delikatnie łopatką szerokości kuchennego noża.

W **nowej** grządce zrobić **rozsadzaczem,** tj. grubym na 2 palce, ostro zakończonym kołkiem, tak głęboki dołek, żeby rozsada weszła do niego **aż po pierwszą parę dolnych listków.** Koniecznie! Korzonki wsadzić prosto, uważając, aby nie były zagięte. Ziemię obcisnąć dookoła palcami i odrazu roślinkę podlać.

Tak czynić z rozsadą każdej jarzyny lub kwiatu.

Sałatę sadzi się w odległości 20—30 cm. W razie posuchy, podlewać ją **obficie,** bo inaczej bowiem sałata wystrzeli w górę, w nasienie, bez utworzenia główek, ku rozczarowaniu smakoszów.

Pielenie.

Grządki warzywne i kwiatowe trzeba pilnie i często oczyszczać z wszelkich chwastów przez pielenie. Podcinać je też w dniu słonecznym kopaczką, ażeby odrazu uschły.

Spulchnianie ziemi i okopywanie motyką.

Gdy roślinki nieco podrosną, należy spulchniać niekiedy wokoło nich ziemię motyką. A później, podczas rośnięcia, kilka razy okopać. Kalarepki nie trzeba obsypywać.

Groszek

rośnie aż miło! Gdy osiągnie 15 cm, okopać go i podeprzeć chróstem. Gałązki niech się łączą w górze ze sobą, dla tem silniejszej podpory przed wiatrem.

Cóż, kiedy drób i wróble chciwie wydziobują kiełkujące ziarenka! Dla odstraszenia rabusiów — wbija się kołki na brzegach grządki, rozciąga się nad nią sznur (na krzyż) i okręca mocno dokoła kołków. Siatkę tę „ozdobić" ponadto skrawkami białego płótna lub papieru.

Przerzedzić kędzierzawiącą się już w ogródku pietruszkę na 20 cm. Tak samo i marchew, która wschodzi później.

A ziarnko buraków wydaje kilka sadzonek. Zostawiać tylko jedną z nich co 20—30 cm. Resztę, przyciąwszy troszkę korzonki i liście, rozsadzić gdzieindziej.

Pomidory, ogórki, fasola...

Czeka jeszcze w ogródku wolna grządka na pomidory. Rozsadę ich sadzić w połowie maja co 60—80 cm., w słonecznej wystawie. Podeprzeć ją odrazu kołkami na 1 m wysokiemi.

Słońca też potrzebują ogórki. Wysiewać je środkiem grzędy tylko w jedną linję, na 2 cm, ziarnko od ziarnka. Gdy ukaże się trzeci listek, przerywać roślinki co 15—20 cm. Brzegi tej grządki można obsiać **kalarepką drobnolistną.**

Jeśli rozporządzacie jeszcze młodzi ogrodnicy, słoneczną, od wiatru zabezpieczoną grządką, zasiejcie na niej fasolę. Fasolkę **pieszą** siać nieprzerwanie, **wysoką (tyczną)** po 4—5 ziarnek w rowkach na 3—4 cm. głębokich. Rząd od rzędu 50—70 cm.

A kto pragnie mieć w ogródku jeszcze więcej kwiatów, może sadzić teraz rozsadę lewkonji, astrów, goździków.

Pamiętać stale o przykazaniach ogrodniczych: podlewać grządki, czyścić je, spulchniać, okopywać! **Wisława.**

Wydawnictwa nadesłane.

Pod znakiem harcerskim, Lwów, 1935 roku. Wydawnictwo to poświęcone jest wspomnieniom o śp. Stanisławie Szumskim, harcerzu - legjoniście, który poległ w bojach legjonowych. Podaje ono również artykuł śp. S. Szumskiego pt.: „Z historji ruchu harcerskiego w byłej Galicji", bardzo charakterystyczny dla nastrojów, jakie nurtowały w naszym ruchu u zarania jego istnienia. Przytacza również korespondencję śp. Szumskiego i jego poezje. Książeczka „Pod znakiem harcerskim" jest interesującym przyczynkiem do dziejów naszego ruchu, to też warta jest polecenia, szczególnie obecnie, w okresie naszego jubileuszu.

Co zrobić ze słomy?, St. Stefański, Ostróg, 1934 r. Książeczka ta zawiera opis różnych prac, jakie mogą być wykonane ze słomy. Opracowana starannie, zilustrowana, może ona podsunąć naszym drużynom, zwłaszcza wiejskim, pomysły do zarobkowania.

Leśne czary, Marja Kannówna, Wydawnictwo M. Arcta, Warszawa, 1934 r. Książeczka zawiera interesujące opowiadanie o gromadce dzieci, spędzających wakacje w leśniczówce, gdzie mają możność poznać liczne tajemnice lasu. Książeczka ta winna znaleźć się w każdej bibljoteczce harcerskiej i zuchowej, gdyż jest b. dobrą literaturą przyrodniczą dla młodzieży.

„Almanach Harcerza" — pod redakcją Eryka Zielińskiego. Cena zł. 1,50. Książka ta jest rodzajem przewodnika społeczno - harcersko - sportowego. W dziale harcerskim wiele interesujących wskazówek, w dziale społecznym szczegóły o organizacjach młodzieżowych i społecznych. Dużo miejsca zajmuje sport w. f. i p. w. Do książeczki zakradło się jednak sporo błędów.

Korespondencja.

Zagraniczni skauci uczestnicy zlotu spalskiego pragną nawiązać korespondencję przedzlotową z harcerzami polskimi **w j. esperanto:**

1. Charles Bardsley, 42 Westbourne St. **Oldham,** Lancashire, Anglja.

2. Stefano Harangozo, **Debrecen,** ref. koll. IV. c. t. j. Węgry.

3. Tomas Tomas, **Zaragoza,** Pounzano 4. Hiszpanja.

4. Manuel Gangallo, Mayor No 90, **Zaragoza.** Hiszpanja.

5. H. W. Speiht, 12 Gretna Road, Newcastle on Tyne 5. Anglja.

VII Dr. Harcerek w Kaliszu: Marja Romulus, 78, S. Tartu, **Tallin,** Estonja. Teresa Gawlikówna, **Gross-Strelitz,** Restauration Wawrzynek „Gospoda", — Niemcy.

Druh Nowacki, Poznań. Podajemy adres skauta z Jugosławji, z którym możecie korespondować w języku serbskmi: Oto Mosner, Filipoviceva 15 Slav. **Bred.** Jugosławja.

Amarantowa Trzynastka, Grudziądz. Napiszcie do druha Pomorskiego E. o adres drużyny polskiej we Francji. Druh Pomorski E. Blanzy les Mines 5 Alouettes de Sevigny, France. Adres Lorda Baden Powella: Pax Hill, Huntley Rt. Hon. Lord Baden Powell, England.

Adres harcerza z Łotwy: W. Baużyk, Teatru iela nr. 3. Daugavpils, Łotwa.

Druh Wysocki, Katowice. Adres harcerza z Francji: Józef Nowak, Billy Montigny, rue Etienne Dollet 80 (P. d. C.) France.

Mgr. Andraczek, Kraków. Podajemy adresy żądane: Molnar Karl L. Makó, Keresk iskola, Węgry, — Paul Robin, 87 rue des Petits champs, Paris I, France. Adresu skauta z Niemiec nie możemy podać, bo skautingu w Niemczech niema. O adresy zastępów harcerzy zagranicą zwrócić się do następujących osób: Łukaszek Jan, 84 Cite de la Gare, La Mouriere p. Piennes. (M et. M) France. — Consulat de Pologne, Kossuth Lajoster 13/15, Budapeszt, Węgry.

Druh Gulczyński, Włocławek. Podajemy adresy, o które prosiliście: Obce: Chateau de Cappy (Oise) Ecole de chefs eclaireurs. France. — „Magyar Cserkeszleamy Szövetseg", Budapeszt I, Verpeleti Ut 10, l. 3, Węgry. Adresy polskich drużyn zagranicą: Stocki Edmund, Houdain (P. de C) 89 rue Marechal Lyautey, France. Wawrzyczny Paweł, Veilegade 39 Nakskov, Danja.

Hufiec Męski, Tarnowskie Góry. Adresy harcerzy polskich zagranicą: Feliks Hermański Sten-Weittrienen. Krs. Allenstein, Niemcy. Z. Trzaska, 5 rue de Pitteurs Liege, Belgja, Konkol Leon, Instituteur Giraumont, (M et. M.), France. Adres skauta, z którym możecie korespondować w języku francuskim: Francis Willemau, Avenue 6 van Goiatsnoven 68, Forest-Bruxelles. Belgja.

Druh Kossowski, Tarnów. Adres skauta angielskiego. L. A. Fantozzi, 68 Richmond Grove, High Street **Manchester** 13 Laucs, Anglja. Kilka adresów harcerzy polskich zagranicą: Woś Franciszek, St. Etienne Cite de la Chasse 58, France. Leon Kamieński, 47 Cite de la Gare 47, La Mouriere par Piennes (M et M), France. Czesław Wajda **Beograd,** Beotpas, ul. Br. Jugovida br. 1. O. G. B. Odelenje Kaldzmuska. Jugosławja.

Harc. druż. żegl., Bydgoszcz. Skauci szwedzcy przysłali nam dotąd tylko jeden adres skauta żeglarza, który zgłosił się do korespondencji w języku niemieckim. Oto jego adres: Sohn Öberg, Kungsholmgatan 63, **Stockholm,** Szwecja.

Uwaga: Zwrócili się do Druha Komisarza Międzynarodowego Katoliccy skauci francuscy z prośbą o dostarczenie im jaknajwiększej ilości adresów naszych harcerzy, z którymi pragnęliby nawiązać korespondencję. Polecamy więc gorąco Druhom, znającym język francuski zgłaszać się jak najliczniej do Komisarza Międzynarodowego Harcerzy, Druha H. Kapiszewskiego, Katowice 10, z podaniem adresu, wieku i zamiłowań.

TAJEMNICE ZASTĘPOWYCH.

Patrolówka.

Bronzowy kij. Kawałek trójkątnego materjału, na granatowem tle, szczerzy żółto-płowa Pantera zęby do słońca. — Róg patrolówki z cyferką i kolorem drużyny, głosi wszystkim w jakiej drużynie Pantery uprawiają swe łowy i harce.

Patrolówka widomy znak, znamionujący zewnętrznie spoistość zastępu.

Patrolówki nosić byle kto nie może. Najgodniejszy członek zastępu, obdarzony zaufaniem kolegów i zastępowego, dzierży w swych rękach godło zastępu. Zwie się zazwyczaj „Dwójką" lub przodownikiem. U „Panterników" funkcję tę godnie sprawował Wacek T., prawa ręka zastępowego, jego wyręczyciel i zastępca. Jemu też w udziale przypadł honor opieki nad znakiem zastępu.

Zastęp uznawał jego prawo do pierwszeństwa, to też Wacek przez długie miesiące dzierżył ją niepodzielnie.

Na wszelkich zbiórkach i wycieczkach dumnie w jego rękach powiewała Płowa Pantera, łyskając groźnie kłami w obronie swego stanowiska I. zastępu w drużynie. Pewnie czuła się wśród swych chłopców. Wierzyła i ufała, że w każdej najcięższej chwili liczyć na nich może i że cokolwiek się zdarzy, nie pozostawią jej swemu losowi.

Zdarzało się bowiem (lecz mój Boże, cóż się nie może w życiu przydarzyć!), że otoczeni przeważającą siłą Pantery kapitulowały i Płowa Pantera przechodziła do rąk wrogiego zastępu. Lecz bywał to najczęściej podstęp wojenny i Pantera wracała do prawych właścicieli, by nadal w rękach Wacka szerzyć sławę Panter.

Zdarzył się jednak wypadek, który wytrącił Pantery z równowagi a Wacka pozbawił noszenia patrolówki.

Po dwudniowej wycieczce drużyny na sprawdzenie przerobionych wiadomości, urządzony został bieg harcerski czwórkami.

Między innymi i Pantery podzielone zostały na dwie grupy po 4 chłopców. Zastępowy odszedł jako sędzia na przeszkodę.

A tymczasem w krewkim i gorącym zastępie rozpoczęła się walka o patrolówkę: którzy mają prawo zabrać na bieg.

Grupa prowadzona przez przodownika rościła sobie pretensję z wypływającej już tradycji. Druga również nieustępliwie żądała patrolówki dla siebie.

Sytuacja stała się niebezpieczna!

Osiem par rąk mocno chwyciło drzewce, powierzając rozstrzygnięcie pierwotnemu dosyć prawu — prawu silniejszego. Niewiadomo jak daleko zaszłaby rozgrywka, gdyby nie gwizdek na wymarsz do biegu.

Spór chwilowo zażegnany przez przyznanie patrolówki grupie przodownika, bynajmniej nie ucichł, o czem świadczyły rozpalone twarze i ostre spojrzenia rzucane na przeciwników.

Mile zdziwiony byłem, gdym ujrzał przy wieczornym raporcie zgodne już Pantery, lecz o dziwo patrolówka przeszła z rąk Wacka do rąk Bogdana, kierownika drugiej grupy, która jak się okazało uzyskała o 11 punktów w biegu więcej od I-szej grupy.

Tak więc o przejściu patrolówki zadecydowała nie siła rąk czy pięści, ale większy poziom wyrobienia i harcerskości okazanej na przeszkodach.

Sprawa patrolówki nie skończyła się na tem, bowiem w tydzień po wycieczce, kierownicy obu grup zgłosili się do drużynowego z prośbą o przydzielenie jednej grupie magazynu do uporządkowania, druga prosiła o bibljotekę i świetlicę. Okazuje się bowiem, że walka o patrolówkę toczy się dalej, lecz już nie na pięści i paznokcie, lecz kto więcej, sprawniej, lepiej wykona pracę dla drużyny czy zastępu, kto okaże się lepszym w harcerskiej robocie.

Tak więc szlachetne współzawodnictwo zażegnało kłótnie i zawiści, obróciło wysiłki ku pożytecznej pracy.

A teraz maleńkie pytanie...

Czy w twoim zastępie wykorzystuje się wrodzony chłopcom instynkt walki na szlachetne współzawodnictwo i zawody?

Jeśli nie — spróbuj to wykorzystać, a wynikami podziel się z czytelnikami Tajemnic.

Przyjacielski Sokół.

Wycieczkowy sezon trwa.

Maruderzy jeszcze w pole pewnie nie wyszli, zwlekają, czekają lepszej pogody, piękniejszego słońca.

Co żywsze zastępy i pewniejsze siebie harcują po lasach i polach, wnosząc ruch i życie, śmiech i wesołość do podmiejskich lasów i osiedli. We wszystkich kierunkach poza Warszawą napotkać można ćwiczące zastępy harcerskie, na gwałt wykończające stary zimowy program na polu, czy też zabierające się do przerabiania nowych wiadomości możliwych tylko na „wyce" poza rozgwarem miejskim.

Dobrze jest, że wzrasta coraz większe zamiłowanie do ćwiczeń w lesie, że zdarzają się zastępy, które potrafią niedzielę i każde święto spędzić poza miastem, a zabronienie wyjścia na wycieczkę takiemu zastępowi jest dlań największą karą.

O jednym jednak trzeba pamiętać, że wycieczka wtedy się nam uda i zachęci do następnych, gdy chłopcy poczują, że wycieczka dała im maksimum korzyści i że wysiłek był opłacalny.

By mieli to wrażenie, musi cała wycieczka upłynąć w miłym nastroju. Nie może być na niej stękających kalek, maruderów, gubiących co dwa kroki menażki i innych tym podobnych ofermostw i dziadostw. Uniknąć tego można bardzo łatwo.

Jedną całą zbiórkę poświęcić bardzo dokładnemu omówieniu wycieczki do najdrobniejszych szczegółów.

Trzeba dokładnie powiedzieć: 1. Jak się ubrać. 2. Co ze sobą wziąć. 3. Jak ułożyć plecak. 4. Zasady marszu. 5. O higjenę na wycieczce. 6. Nocleg. 7. Ekwipunek dla całości zastępu.

Równie potrzebne omówienie takie jest z zastępem, wyruszającym na wycieczkę po raz pierwszy, jak i ze starszymi, którym na podstawie dawniejszych wycieczek, wykazać można niedokładności i braki, jakie bywały na ich wycieczkach.

Tych, którzy pragną dobrze zapoznać się z techniką, odsyłam do świetnej książeczki M. Chmielowskiej „Wykapka": Jak się ubrać, jak układać rzeczy w plecaku, to najlepiej zilustruje sam zastępowy, przychodząc na zbiórkę w stroju wycieczkowym.

Dziś chcę podać tylko najniezbędniejsze a wystarczające przedmioty z ekwipunku osobistego i całości zastępu na wycieczkę.

Ekwipunek osobisty:

I. Umieszczony pod ręką. Do użycia bez rozkopywania plecaków:

1. kompas, 2. mapa, 3. nóż, 4. zapałki, 5. kubek, 6. szkicownik, 7. ołówek, 8. latarka elektryczna, 9. zegarek.

II. Ekwipunek umieszczony w plecaku:

1. koc, 2. koszula ciepła nocna lub pyjama, 3. płaszcz lub kurtka (nieprzemakalna) swetr, 4. pantofle lekkie, 3. skarpetki zapasowe, 6. przybory do mycia (ręcznik, mydło, szczoteczka, proszek), 7. przybory do szycia, 8. świeca, 9. menażka, 10. ewentualne zapasy żywności, 11. przydzielony ekwipunek zastępu.

Ekwipunek na zastęp:

1. Namiot. Odpowiednio opakowany, o ile większych rozmiarów: przygotowany do niesienia na drążkach, 2. dwie siekierki, 3. dwie saperki, 4. dwie pary chorągiewek sygnalizacyjnych. 5. Apteka: a) spirytus, b) amonjak, c) jodyna, d) krople miętowe, e) płyn Burowia (w tabletkach), f) woda utleniona, g) gaża hygr., h) wata, i) bandaże 4×4 i 6×8, j) igła, agrafka, k) wazelina, 6. aparat fotograficzny.

Gdy omówisz odpowiednio wycieczkę, wszyscy posiadać będą wymienione przedmioty, o wiele sprawniej i ciekawiej przeprowadzisz wszelkie zamierzone ćwiczenia i przygotowany program.

F.



W pełnym ekwipunku...



ZUCHY

Zginęły troski...

W sławnem miasteczku Kaczydołach były dwie gromady zuchowe. Na czele obydwu stali bardzo sumienni wodzowie. Starali się obydwaj, aby ich praca była pożyteczna i właściwa.

Kiedy znikły błota i przestały padać deszcze, obydwaj wyprowadzili swoje gromady na pole, do lasu. Wiedzieli bowiem dobrze, że tylko kiepscy wodzowie trzymają zuchów w izbie, kiedy na dworze słońce świeci.

Ale każdy inaczej bawił się ze swoją gromadą.

Mietek wyprowadził zuchów do lasu i tutaj pędził z niemi życie leśnych ludzi. Zuchy stroiły się w ubrania z paproci i liści, zbierały jagody, gotowały herbatę, łaziły po drzewach, tropiły itp. Kiedy już wszystkie zuchy miały sprawność „leśnego ducha", poszedł z niemi Mietek nad rzekę i tutaj przeżywała gromada przygody marynarzy na dalekich wyprawach. Zuchy pływały w wodzie jak żaby, budowały zatoki w piasku, robiły łodzie, jeździły na balji jak na okręcie itp. wyprawiały hece. Było im strasznie wesoło.

A co robił Witek?

On też się bawił z zuchami w lesie i nad rzeką, ale jego zuchy nie były tak zadowolone, jak zuchy Mietka. — Kiedy w lesie próbował Witek bawić się z zuchami w kolejarzy — zuchy rozchodziły się po lesie i koniecznie chciały być rozbójnikami i strażnikami. Kiedy w cieniu nad rzeką, chciał ich nauczyć piosenki o strażakach, zuchy pluskały kamieniami w wodę i naprzykrzały się, aby śpiewać o rozbitku, jak zuchy Mietka. I tak ciągle, wiecznie były zuchy Witka niezadowolone.

Aż wreszcie poszedł zobaczyć, co robi Mietek. A on właśnie wtedy w opuszczonych kamieniołomach budował jaskinię dla zbójników góralskich i uczył swych zuchów chodzić wąskiemi ścieżkami nad „przepaścią".

Wtedy Witek zrozumiał, że najlepiej w to się z zuchami bawić, w co najlepiej w tem miejscu można się bawić.

Na następnej zbiórce rozpoczął zaraz wyprawę kupców krakowskich w głębie puszcz litewskich z towarami. Po drodze zza drzew wypadali zbójcy. Kupcy zakopywali swoje skarby w specjalnych kryjówkach, a sami mężnie walczyli z rabusiami.

Od tego czasu chłopcy byli ciągle zadowoleni.

Zginęły troski Witka. *M. D.*

Uroczysko.

Zabawa zuchów w Słowian.

Słowianie mieli swoje święte miejsca — wąwozy, gaje — na które nikomu prócz kapłanów wejść nie było można. Chyba w ważnym wypadku.

Gromada „Dzielnych Myszków", bawiąca się w Słowian, też chciała mieć takie uroczysko, ażeby tam się zbierać na jakieś ważne zbiórki.

Pewnego dnia wódz gromady Myszek Brodaty (wódz liczył sobie 30 wiosen) — rozesłał „wici" na zbiórkę gromady. Był to pęk z pięciu gałązek sosny, związanych czerwonym sznureczkiem. Znaczyło to, że w najbliższą niedzielę o godzinie 5 po południu wszyscy „Myszkowie" mieli się zebrać w lesie sosnowym, znanym im dobrze z zabaw.

O oznaczonej porze stały „Dzielne Myszki" gotowe do najwaleczniejszych czynów. Nadszedł Myszek Brodaty. W ręku miał kilkanaście palików, wystruganych misternie na poprzedniej zbiórce przez zuchów. Podszedł do oczekującej go gromady wojów - zuchów. Rzekł:

— Dniem wiecowym pozdrawiam was!

Odpowiedzieli chórem, poważnie:

— Dniem wiecowym, oby szczęśliwym!

Zaczem szóstkowi ukazali wodzowi pęki białych piór, na znak, że są wszyscy.

Wódz „Myszek Brodaty" nakazał spokój i ciszę, mówiąc, że do wielkiej tajemnicy swych „Myszków" dopuszcza. Ustawili się wszyscy rzędem, jeden za drugim i rozglądając się, czy ich kto nie widzi, ruszyli za wodzem. Szli szybko wgłąb lasu, a kiedy uszli kilkoro stajań, drzewa przerzedziły się znacznie, a pod stopami zachlupotała woda. Im dalej szli, tem bardziej grząski stawał się grunt pod nogami. Omijając bajora, kluczyli wśród drzew, a wódz co chwila zatykał w kępki twardego gruntu owe paliki. Miały one znaczyć drogę powrotną.

Droga stawała się coraz trudniejsza — bagno dokoła czyhało na zuchów. Ale kiedy już myślały, że się to nigdy nie skończy, droga naraz wyszła na twardą ziemię i zuchy znalazły się wśród zwartej gęstwiny świerkowych choinek.

Wódz migami nakazał ciszę.

Przyciszonym głosem zapoznał zuchów z nowem miejscem — było to uroczysko. Żaden zuch tu przyjść nie może sam, bo będą czekać na niego uroki. Uroczony padnie na ziemię i nie będzie mógł wrócić do domu.

Zuchy słuchały skupione, a wódz tymczasem zaprowadził ich do wielkiego, starego świerka. U jego stóp, między potężnemi korzeniami znajdowała się duża jama. To miał być skarbiec. Zuchy pochowały tam swoje miecze, maczugi, proce, a wódz zasłonił otwór z powrotem ziemią, utkał mchem i już nikt nie poznałby, że w tem miejscu jest skarbiec.

Zachowując wszelkie środki ostrożności, wróciły „Dzielne Myszki" ze swym wodzem do drogi, gdzie rozpoczęły się interesujące ćwiczenia.

D-ń.

Zabawy w leśnika.

Niektóre gromady mają bardzo blisko las, gdzie są „szkółki", poręba, różne ścieżki. Tam zuchy mogą mieć wiele radości, zwłaszcza jeśli zapoznają się z panem gajowym.

T r o p y p t a k ó w na piasku, na drzewach, na mchu, na ściółce. Śladami są odciski łapek na ziemi, piórka zgubione przez ptaki, resztki pokarmu, zadrapania na korze itp.

K o r a — d r z e w o. Wódz pokazuje zuchom różne kawałki kory, przedtem znalezione, a potem zuchy odszukują drzewa. Ta gra może mieć wiele odmian z ziołami, kwiatami, szyszkami itp.

K w i a t y r ó ż n y c h d r z e w. To niełatwo poznać, jakiego to drzewa kwiat. Każde drzewo ma inny kwiat. Szpilkowe drzewa inne, liściaste inne. Rokiciny, baśki w wielu odmianach.

Na wesoło.

GAWĘDA ZUCHOWA.

Wódz gromady, student filozofji, ma na zbiórce gawędę o zawodach balonowych. Całe 20 minut opowiada już o zawodach, sądząc, że zuchy są zachwycone. Naraz zuchy pytają:

— Druhu! A co to jest balon?

Wodzowi wszystkie włosy stanęły na głowie „dęba".

ĆWICZENIA PRZYRODNICZE.

Pewna gromada z miasta wyjechała na kolonję letnią na wieś. Wódz, korzystając z dobrej sytuacji, postanowił przeprowadzić dużo gier przyrodniczych. Wyprowadził więc gromadę na wycieczkę w las i rozpoczyna zabawę:

— Słuchajcie, zuchy! Kto z was najpierw odszuka drzewo dąb. Poznać możecie po liściach. Oto tutaj są liście dębu. Szukajcie takich samych, a traficie zaraz na dąb.

— Druhu! — woła jeden zuch — kiedy te liście to są lipowe!

Szyderca.

Nowiny związkowe.

6 KURSÓW SZYBOWCOWYCH DO KAT. A i B organizuje koło szybowcowe w Katowicach, w terminach: I. od 1. 5. do 25. 5.; II. 27. 5. do 22. 6.; III. 24 6. do 20. 7.; IV. 22. 7. do 17. 8.; V. 18. 8. do 14. 9.; VI. 15. 9. do 12. 10. 1935 roku. Na kursy będą przyjmowani harcerze powyżej 16-stu lat. Bliższych informacyj udziela sekretarjat Harcerskiego Koła Szybowcowego w Katowicach — Województtwo p. 192 (L. O. P. P.). (J. G.).

STAŁY OŚRODEK LOTNICZO-SZYBOWCOWY został założony przez władze harcerskie w Miłosnej pod Warszawą. Obecnie szkoli się tam około 50 harcerzy - pilotów. (H).

NA OLIMPJADĘ STRZELECKĄ DO BERLINA został zaliczony, między innymi, ph. Michał Sawicki. Ph. Sawicki, występujący zawsze w barwach harcerskich, jest wielokrotnym mistrzem Polski w strzelaniu z broni wojskowej i małokalibrowej.

NA KONFERENCJĘ W SZTOKHOLMIE wyjedzie z Polski delegacja Z. H. P. z Przewodniczącym Zw. woj. dr. M. Grażyńskim na czele. Konferencja będzie miała miejsce w czasie Zlotu Starszych Skautów w Szwecji. Delegacja polska zgłosiła na konferencję 4 referaty: „Problem bezrobocia wśród skautów i sposoby zwalczania go przez różne organizacje“, „Zastosowanie metody skautowej w szkole“, „Polski ruch zuchochowy“, „Starsze harcerstwo“. (H.).

5 KURSÓW ŻEGLARSTWA PRZYBRZEŻNEGO organizuje na wybrzeżu polskiem kierownictwo Har. Dr. Zegl. Przez kursy przejdzie około 300 harcerzy, oraz młodzieży z innych organizacyj, współpracujących z harcerstwem. W tymże czasie czynny będzie Harcerski Ośrodek Morski w Gdyni, który będzie szkolić harcerzy w żegludze pełnomorskiej. Harcerskie jachty morskie odwiedzą w b. roku następujące porty zagraniczne: Kopenhagę, Göteborg, Hamburg, Londyn, Amsterdam, Kiel, Röne, Visly, Sztokholm, Helsinki, Tallin i Rygę.

Z życia drużyn.

HARCERSKIE ŚPIWORY TURYSTYCZNE wypuściło na rynek Żeńskie Harcerstwo Warszawskie. Śpiwór jest bardzo ciepły i zarazem lekki, nieprzemakalny worek, w który włazi turysta po całodziennym marszu. Do nabycia w Warszawskiej Chorągwi Harcerek, Krucza Nr. 9 oraz we wszystkich sklepach harcerskich.

HARCERZE HUFCA ŻEGLARSKIEGO w PŁOCKU w czasie Dnia Polaków Zagranicą zebrali większą ilość książek, które zostały przesłane do dyspozycji hm. Wacława Kuleszy w Paranie. (K.)

DRUŻYNA HARCEREK VII klasy SZKOŁY w MILEJOWIE zamiast laurki w dniu imienin kierownika szkoły wpłaciła zł 4 na Dom Harcerski w Warszawie.

ODSZEDŁ NA WIECZNĄ WARTĘ ś. p. dh. Stanisław Skupiński, zamieszkały w Bobrownikach. Zmarły był jednym z najbardziej lubianych członków braci harcerskiej, zawsze gotowy do usług, wzór prawdziwego harcerza. (K.)

DNIA 18 MARCA B. R. STARSZOHARCERSKIE Koło Alumnów przy Sem. Duch., obrz. łac. we Lwowie urządziło uroczysty wieczór ku czci swego Patrona Ks. J. Bilczewskiego. Na program wieczoru złożyło się: przemówienie dha prezesa Koła A. Dziedzica, referat dha Ojca J. Woronieckiego, deklamacje, oraz występy muzyczno-wokalne. Na uroczystości byli obecni Jego Eks. Ks. Biskup dr. Eugenjusz Baziak, ks. ks. Przełożeni, przedstawiciele władz harcerskich, alumni seminarjum i członkowie Koła. (C. R.)

WALNE ZGROMADZENIE HARCERSKIEGO KOŁA SZYBOWCOWEGO przy Chorągwi Śląskiej odbyło się w Katowicach. Harc. Koło Szybowcowe stawia dopiero pierwsze kroki, istnieje zaledwie od sierpnia 1934 r. Koło rozwija się jednak bardzo szybko, mając członków pełnych zapału, poparcie najwyższych czynników z p. Dr. M. Grażyńskim na czele, no i szkołę szybowcową w Goleszowie, z której wyszło już 51 harcerzy-pilotów.

ĆWICZENIA POLOWE odbył 7-go kwietnia hufiec w Brzezinach (Śląsk). Ćwiczenia prowadził dh. Maroszek, partją czerwonych dowodził dh. Skolik, białych — dh. Szyzler. W ćwiczeniach wzięły udział drużyny: I. Szarlej, I. Piekary, I. i II. Brzeziny Śl., II. Dąbrówka

WOLSZTYN. Na wszystkich frontach ruch. Dnia 28 bm. święto św. Jerzego. Potem nastąpi otwarcie sezonu żeglarskiego; przystąpienia harcerzy do Stołu Pańskiego, oraz zawody międzydrużynowe. O zlocie też myślimy i przygotowujemy się, w czem pomocne nam jest Koło b. Harcerzy.

JEDEN Z WŁÓCZĘGÓW CZARNEJ TRZYNASTKI Z WILNA zadeklarował na rzecz Bratniej Kasy zł. 500 pod warunkiem, że się znajdzie 10 włóczęgów, którzy wpłacą do Bratniej Kasy po 100 złotych. Nie czekano długo, znalazło się 10-ciu, którzy wpłacili żądaną sumę. Bratnia Pomoc wzbogaciła się o 1500 złotych.

NOWE HUFCE HARCERZY zostały powołane przez K. Ch. Wileńską: wołożyński, brasławski, postawski i szczuczyński. Obecnie wszystkie powiaty na terenie województwa wileńskiego i nowogródzkiego są już zorganizowane w hufce. Duży procent harcerzy rekrutuje się ze wsi. Pracę kierowniczą w hufcach i drużynach obejmuje przeważnie nauczycielstwo szkół powszechnych.

KAŻDY HARCERZ chorągwi wileńskiej uczy jednego analfabetę czytać i pisać. O tej pracy obywatelskiej złożyli harcerze meldunek Marszałkowi Piłsudskiemu w dniu Jego imienin. (P.).

KONCENTRACJA DRUŻYN województwa nowogródzkiego odbyła się w dniu 19 marca. Przeglądu zebranych drużyn dokonał nowogródzki wojewoda, który harcerstwo na swoim terenie otacza wielką opieką. Uroczystości tego dnia zakończyły się pięknem ogniskiem na zamku nowogródzkiem, gdzie harcerze wysłuchali gawędy o Marszałku Piłsudskim i gdzie odbyła się uroczystość przyrzeczenia. (P.).

STARANIEM K. P. H. W LUBLIŃCU odegrano sztukę Fodora p. t. „Mysz kościelna“, czysty dochód przeznaczono na zlot w Spale. (A. G.).

W SIEDZIBIE ZWIĄZKU POLAKÓW GDAŃSKICH, w ramach wykładów Uniwersytetu Polskiego odbył się odczyt Dyrektora Biura Naczelnictwa Z. H. P. p. mgr. Józefa Sosnowskiego pt.: „Rola harcerstwa w odrodzonej Polsce“. Prelekcja odbyła się przy szczelnie zapełnionej sali, co świadczy dobitnie o roli, jaką odgrywa harcerstwo polskie wśród miejscowej Polonji. Dodać należy, że na terenie Wolnego Miasta Gdańska istnieją od niedawna 2 Chorągwie Harcerskie (harcerek i harcerzy), podlegające Naczelnym Władzom Z. H. P. Harcerstwo Polskie na terenie Gdańska liczy dziś około 1500 harcerek i harcerzy. (H.).

OSTATNIO ODBYŁY SIĘ W GDAŃSKU TRZY KURSY. I. kurs dla kierowniczek pracy zuchowej od 6. do 14. 4. odbył się w Nowym Porcie w Gdańsku w Harcerskim Domu. Wzięło w nim udział 8 uczestniczek. Na program kursu złożyły się: pogawędki na temat metody pracy z zuchami, znaczenie poszczególnych działów pracy, a wreszcie przygotowania praktyczne. II-gi kurs dla zastępowych od 8. do 14. kwietnia prowadziła dh. Zaleska z Bydgoszczy — 8 uczestniczek brało w nim udział. Ostatni kurs dla drużynowych od 8. do 17. kwietnia prowadził dh. Jusel z Gdańska, mając 25 uczestników. Dużą usługę w organizowaniu kursów oddało K. P. H. w Nowym Porcie oraz pp. Reymanowie, biorąc na siebie trudy ich zakwaterowania i wyżywienia. (H. Z.).

DZIEŃ ŚW. JERZEGO bardzo uroczyście obchodzili harcerze Hufca myszkowskiego. Wieczorem 27. kwietnia br., w sali domu ludowego, zebrali się wszyscy od najmłodszych „zuchów“ do „starych wyg“. Po odśpiewaniu „Jeszcze Polska“ i po podniosłem przemówieniu Dha Kom. Hufca, Dny i Gromady wykonały na scenie wiele efektownych pokazów, wywołując wesoły nastrój. Uroczystość zakończono odśpiewaniem „Wszystko co nasze“. (J. M.).

Harcerstwo polskie zagranicą



Zuchy w Carvin.

PRZY DRUŻYNIE HARCERZY W CARVIN istnieje gromada Górali, złożona z 8-miu zuchów, którzy dnia 14. kwietnia składali obietnicę zuchową na I, II i III gwiazdkę. Z okazji tego święta zuchy zrobiły fotografję, którą podziwiamy powyżej. (W. W.).

Redaktor ma głos.

Za życzenia Świąteczne dziękujemy bardzo wszystkim, którzy je nadesłali, a w szczególności: Wołyńskiej Chorągwi Harcerek i Harcerzy, hm. J. Bugajskiemu, druhom J. Kwietniewskiemu, T. Augustyniakowi, Tinterykowi, Fr. Stanitzowi, A. Kremó, II-giej D-nie Starszych Harcerzy im. płk. L. Lisa-Kuli w Kaliszu, „Gniazdu Tatrzańskiemu", II-giej Gromadzie Zuchów z Trembowli.

Gromada Wodzów Zuchowych, Kościan. Notatkę możemy zamieścić po zapoznaniu się ze śpiewnikiem.

X 14. Sucha. Z wierszyka nie skorzystamy. Wszelkie nowiny z życia drużyny chętnie zamieścimy.

Wł. Gk., Lubliniec. Nie skorzystamy.

Dh. A. S., Aczukiewicze. Artykuł zamieścimy — dziękujemy.

Dhna Tadeuszakówna H., Kościan. — Obrazków scenicznych nie posiadamy, a numery „Na Tropie", w których były drukowane są wyczerpane.

Jan O. — Z „Wiosennego Czuwaj" nie skorzystamy.

Kpt. D. Binder. Spowodu braku miejsca nie zamieścimy.

T. Lange, Starogard. — Fotografje zatrzymujemy do następnego sezonu zimowego.

Bolesław M., Poznań. — Nie skorzystamy.

II. D. H. w Aleksandrowie Kujawskim. — Nie posiadamy na składzie wydawnictw, o które prosicie.

„Kuratenblätter" — pismo dla Kapelanów. W Wiedniu wychodzi jedyne pismo dla kapelanów w języku niemieckim pod tytułem „Kuratenblätter". W roku 1935 ukaże się 5 egz. tego pisma. W następnych latach będzie ono stałym dwumiesięcznikiem. Koszta prenumeraty w Polsce wynoszą 2 sz. 10 gr. (wysyłać przekazem międzynarodowym). Wszelkie informacje oraz zamówienie prenumeraty proszę kierować na adres: „Kuratenblätter", Wien I, Grashofgasse 3.

Łączna prenumerata pism „NA TROPIE" — „SKAUT" — „W KRĘGU WODZÓW" wynosi 10,— zł.

Należność można wpłacać: „NA TROPIE", Katowice, ul. Szafranka, Konto PKO. 305.330.

Prenumerata łączna „Na Tropie", „W Kręgu Wodzów" i „Skauta" w wysokości 10,— zł rocznie nie może być uznana przez „Na Tropie" wstecz, za wyrównaniem jedynie różnicy między dawniej opłaconą, a obecną należnością za trzy pisma.

Łączna prenumerata „Na Tropie", „W Kręgu Wodzów" i „Skauta" przyjmowana jest jedynie przy wpłaceniu pełnej kwoty 10,— zł.

NA TROPIE

Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka. Tel. 322 61. — Prenumerata: roczna 4 zł, za okres I (1. I. — 15. VI.) — 2,30 zł, za okres II (15. VIII. — 31. XII.) — 2 zł. Cena numeru pojedynczego — 30 gr. „NA TROPIE" z dodatkiem „Żeglarz" — 5 zł rocznie. „Na Tropie" z dodatkiem „Na Tropie Zuchów" 5 zł. W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal. Konto P. K. O. Katowice, Nr. 305 330.

Komitet Redakcyjny pod kierownictwem M. Kapiszewskiej. Wydawca: Stow. zarejestr. „Na Tropie", Katowice.
Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.

Odbito w Drukarni Śląskiej, Sp. z o. o., Katow'ce, ul. Batorego 2.